

## Na nartach z Mont Blanc

### Zjazd Jarka Krzempka ze szczytu północną ścianą

Celem tegorocznego wyjazdu (24.IV - 3.V.1997) Sekcji Narciarskiej Klubu Wysokogórskiego Kraków był najwyższy szczyt Alp. Z różnych przyczyn kilku stałych uczestników krakowskich wyjazdów w Alpy zrezygnowało w ostatniej chwili, tak że w wyjeździe udział wzięli jedynie: Jarosław Krzempka, Jerzy Zachorowski i Karol Życzkowski. Zła prognoza pogody dla Górnej Sabaudii na pierwszych pięć dni wyjazdu sprawdziła się dokładnie, więc zamiast zdobywać na nartach trzytysięczne szczyty i przełęcze, oczekiwaliśmy lepszej aury aklimatyzując się w pustym schronisku *Albert 1-er* na lodowcu Tour, nad wioską o tej samej nazwie położoną powyżej Chamonix. W tych dniach spadło około 40 cm świeżego śniegu, więc zaczynaliśmy tracić nadzieję na wyjście na dużą górę.

Dopiero w czwartek 1 maja uśmiechnęło się do nas słońce. Wyjechaliśmy tego dnia kolejką na Aiguille du Midi (3842m), na którą posiadacze polskiej legitymacji instruktora narciarskiego mają szansę uprosić zniżkę 50% ceny biletu (75 zamiast 150 franków). Z tarasu widokowego górnej stacji kolejki dobrze widać narciarską drogę na Mont Blanc, trawersującą lodowiec Bossons i prowadzącą przez schronisko Grands Mulets. Zjazd na lodowiec Giganta w dobrym porannym śniegu dostarczył sporo radości. Następnie ubraliśmy foki i przechodząc pod kolejką linową łączącą Aiguille du Midi z Helbronnerem we Włoszech, podeszliśmy na przełęcz Colle d'Entreves (3517m). Z przełęczy, położonej już na granicy francusko - włoskiej, rozpościera się ładny widok na Mont Blanc i włoską stronę Alp. W pobliżu własnych śladów podejścia jechaliśmy w dół nie związani, a przejazd przez seraki lodowca w pobliżu schroniska Requin (2518m) ułatwiały ślady licznych narciarzy zjeżdżających wcześniej z Aiguille du Midi.

Po nocy w stacji turystycznej w Argentiere (60 franków), w piątek 2 maja znów rozpoczęliśmy dzień pod stacją kolejki linowej w Chamonix. Tym razem zakupiliśmy bilety w obie strony do stacji pośredniej Plan de l'Aiguille (2555m). W kolejce, o pojemności ponad 70 osób, jechało już kilku narciarzy z czekanami, a na trawersie zauważyliśmy podchodzących na fokach kolejnych amatorów Mont Blanc. Dobrze założony ślad poprzedników ułatwił nam szybkie przejście pomiędzy serakami lodowca Bossons, ale liczba narciarzy - turystów odpoczywająca przy schronisku Grands Mulets (3051m) przeszła nasze oczekiwania. Międzynarodowy tłum okupował każdą wolną powierzchnię w schronisku i jego najbliższej okolicy! Wybierając się w maju na tą górę nie należy więc planować wycieczki podczas weekendu. Spodziewając się tłoku mieliśmy z sobą karimaty i śpiwory do spania na podłodze, ale gdy pani w recepcji kazała nam płacić pełną stawkę 96 FF za podłogę (w innych schroniskach francuskich i szwajcarskich zwyczajowo otrzymuje się pokaźne zniżki na legitymacje KW), Jerzy zjechał w dół do Chamonix, a Jarek i ja zdecydowaliśmy poszukać biwaku powyżej schroniska. Niektórzy, wyposażeni w namioty, rozbili się na śniegu pod skałą tuż koło schroniska, a my doszliśmy na wysokość 3500m, gdzie wykopaliśmy zaciszną platformę w głębokim śniegu. Przy prawie bezwietrznej pogodzie biwak pod rozgwieżdżonym niebem pozostawił miłe wspomnienia.

Około pierwszej po północy obudziła nas dwójka narciarzy, która idąc naszym śladem zbczyła nieco z utartej drogi pod górę i przeklinając z cicha pojawiła się w pobliżu naszego legowiska. Gdy po godzinie drugiej rozpoczęliśmy gotowanie śniadania, widzieliśmy już błądzące po śniegu światła kolejnych osób podchodzących pod górę. Zostawiając sprzęt biwakowy, o wpół do czwartej dołączyliśmy do peletonu narciarzy, pnących się pod górę na fokach przy zapalonych czołówkach. Duża liczba podchodzących prezentowała się szczególnie malowniczo z małego plato (*Petit Plateau*) - około 3600m: w dole widać było pomarańczowo-żółtą gmatwaninę świateł w dolinie Chamonix, a wyżej, na wielkim podejściu (*Grandes Montées*), można było zbczyć mrugające latarki podchodzących zakosami narciarzy.

O świcie osiągnęliśmy poziom wielkiego plato (*Grand Plateau*), na którym można było dostrzec dziwne ślady na śniegu ułożone parami w wielkie półkola. Dopiero później rozpoznaliśmy je jako ślady lądujących tu awionetek! Około ósmej osiągnęliśmy szerokie siodło Col du Dome, leżące w głównej grani na granicy francusko-włoskiej, na którym większość idących przed nami pozostawiła narty. Swoje narty wyniosłem nieco wyżej, do schronu Vallota (4362m). Zamierzałem zjeżdżać północną ścianą Mont Blanc, ale widząc dobrze szczeliny przecinające w poprzek ścianę, na której nie było żadnych śladów zjazdu i odczuwając już nieco wpływ wysokości, postanowiłem zostawić tam narty. Jarek zdecydował nie zmieniać swoich planów i jako jedyny z licznej grupy narciarzy, którzy tego dnia zdobyli szczyt, wyniósł tam swoje narty. Na wąskiej grani prowadzącej od schronu na szczyt wydeptana była w śniegu wyraźna ścieżka, na tyle wąska, że pewną trudność sprawiało mijanie osób schodzących już w dół. Niektóre zespoły powiązane były liną, co znakomicie utrudniało mijanie się, a my, podobnie jak większość podchodzących, szliśmy niezwiązani na rakach, z czekanem i kijem narciarskim. Na ośnieżonym wierzchołku Mont Blanc (4810m) znaleźliśmy się około dziesiątej, stając pośród międzynarodowego tłumu szczęśliwych zdobywców, odpoczywającego na szczycie przy coraz mocniej prażącym słońcu.

Po krótkim odpoczynku i serii zdjęć zacząłem zbiegać w dół drogą podejścia, a Jarek powoli przygotowywał się do zjazdu na nartach przez północną ścianę Mont Blanc. Jechał w uprząży, uzbrojony na wszelki wypadek w 30 metrową linę i śruby lodowe, które mogły mu pomóc przy pokonywaniu szczelin. Schodząc na grani powyżej Vallota ujrzałem go, gdy miał za sobą kawałek zjazdu granią w stronę Mont Maudit i powoli zjeżdżał „Górnym starym pasażem” (*ancient passage superior*), rozglądając się za optymalną trasą zjazdu. Ponad wielką poziomą szczeliną, dzielącą całą ścianę na pół, zatrzymał się na dłużej i trawersował wzdłuż niej szukając możliwości jej sforsowania. Przez chwilę obserwowałem z daleka jego starania, nie mogąc w żaden sposób przyjść mu z pomocą. W końcu doszedłem do schronu, zapiałem swoje narty i szybko zjechałem na wielkie plato, położone dokładnie pod ścianą Mont Blanc. Przez krótką chwilę, patrząc pod słońce, w podnieceniu lustrowałem ścianę, po czym dostrzegłem już poniżej szczeliny mały czarny punkcik. To Jarek odpoczywał po pokonaniu najtrudniejszego miejsca zjazdu kilkumetrowym skokiem. Wnet punkcik zaczął się poruszać, a ja odetchnąłem z ulgą, widząc swego przyjaciela wjeżdżającego na stosunkowo łatwy teren.

Przed godziną pierwszą piliśmy już herbatkę na miejscu biwaku. W bardzo mocnym słońcu śnieg stał się mokry, tak że kolejny odcinek zjazdu z cięższym bagażem dostarczył więcej znoju niż radości. Przy tak wielkiej liczbie zjeżdżających ze szczytu, nie było już mowy o świeżym śniegu, a stok poniżej schroniska Grands Mulets przypominał nam kocioł na Hali Goryczkowej. Szybko uporaliśmy się z przejazdem pociętego szczelinami lodowca Bossons i nieco narażonego na lawiny trawersu pod Aiguille du Midi. Około trzeciej znaleźliśmy się na pośredniej stacji kolejki w Plan, o piątej wyjechaliśmy samochodem z Chamonix, a po gruntownej kąpieli, przed dziesiątą wieczór braliśmy udział w *garden party*, wydanym z okazji święta 3 Maja przez Polaków mieszkających pod Genewą, bliskich znajomych naszego znajomego. Nieczęsto zdarza się okazja, aby sącząc z wolna szlachetny trunk i przechadzając się pomału po zielonym ogrodzie, na pytania licznych nieznajomych móc odpowiadać słowami: „Tak, to dzisiaj zjeżdżaliśmy z Mont Blanc”.

Z najwyższego szczytu Alp zjeżdżano już na nartach wieloma trudniejszymi drogami, które cenione są przez amatorów *ski-ekstreme*. Z drugiej strony, większość Polaków zdobywających Mont Blanc zimą zostawiała narty koło schronu Vallota albo zsuwała się na nartach wzdłuż drogi podejścia. Natomiast podobną drogą, przez ścianę Mont Blanc zjeżdżał na nartach na wiosnę 1993 Marek Głogoczowski. W tym roku ukształtowanie szczelin lodowca było znacznie mniej korzystne, co podnosi wartość opisanego zjazdu **Jaroslawa Krzempka**, najprawdopodobniej drugiego polskiego zjazdu ścianą **Mont Blanc**. Na podkreślenie zasługuje fakt, że z pośród wielu ski-alpinistów zdobywających szczyt tego dnia, żaden nie zjechał na nartach z samego szczytu, a Jarek jechał ścianą bez żadnych śladów zjazdu. Ponieważ Jarek już wcześniej, w roku 1990, zjeżdżał ze szczytu Elbrusa, bez względu na polityczno - geograficzne poglądy rozmówcy może oznajmiać, że zjeżdżał na nartach z najwyższego szczytu Europy.